Telefon № 11. Cena 25 groszy.

Gazeta Nowska

Abonament miesięczny w ekspedycji 90 groszy, z opłatą pocztową 98 groszy. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie lub tem podobnych nie przewidzianych okoliczności, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Od ogłoszeń pobiera się za 1-łam. wiersz 15 groszy. Reklamy przed dziełem ogłoszeń wiersz 35 groszy. — „Gazeta Nowska" wychodzi 1 raz tygodniowo a a mianowicie w sobotę. — Drukiem i nakładem Władysława Wesołowskiego w Nowem (Pomorze). Prenumerata płatna z góry. Ogłoszenia płatne natychm. Za redakcję odpow. Władysław Wesołowski, Nowe.

Nr. 5. Nowe, niedziela 1 lutego 1925 r. Rok II.

Francuski kraj złota.

Kraj interesujący, gdzie ziemia jest przesycona złotem. Do kogo ten kraj należy? Do Francji, naszej aljantki, która w swych fabrykach i na swej roli dała już gościnę półmiljonowej polskiej masie wychodźczej.

Wśród Polaków, zamieszkałych we Francji, była, na szczęście, nieliczna grupa, która wywędrowała do afrykańskiej posiadłości francuskiej, do Algieru i zrobiwszy smutne doświadczenie, że to jest kraj z powodu klimatu dla Polaków nieodpowiedni, powraca. Podobnież mogłoby stać się w francuskim kraju złota, który opiszę, gdyby znaleźli się Polacy śmiałkowie i wywędrowali do niego.

Krajem złota jest Gujana francuska, stara kolonja karna. Któż nie słyszał o Cayennie, stolicy tej kolonji! Wkrótce nie będzie ona kolonją karną, bo Francja postanowiła nie deportować już tam zbrodniarzy do robót ciężkich. Odbywać oni będą karę w więzieniach we Francji. Oczyszczona z kryminalistów Gujana francuska odzyska znowuż swą nazwę kraju złota, El Dorado, który nęcił oddawna poszukiwaczy złota. W 1921 r. p. Saint-Armand, sekretarz gubernatora kolonji powiedział, że gdyby Gujana nie była dawniej posiadłością francuską, lecz nowo odkrytą ziemią, wywołałaby masowy szał poszukiwania złota, jak ongi Kalifornja, Australja. Niedawno zwiedzał Gujanę francuski pisarz i podróżnik J. F. Louis Merlet. Z opisu tej podróży, zamieszczonego w francuskiem wydawnictwie „J e s a i s t o u t", podamy najciekawsze informacje.

Podróż do Gujany jest pełna czarujących wrażeń. Wyjeżdża się z portu francuskiego Saint Nazaire. Po 5 dniach okręt zatrzymuje się u brzegu wyspy San Miguel (z grupy wysp Azorskich, gdzie panuje pogoda wiosenna. (Później w Gwadelupie, następnie w Fort-de-France, gdzie wśród wysokich palm wznosi się smukła statua Józefiny, ukochanej żony Napoleona I, kreolki.

Następnie ukazuje się angielska wyspa Trinidad i niebawem przybywamy do miasta Georgetown, stolicy Gujany angielskiej, miasta pięknego z życiem nowoczesnem, pełnem komfortu, z teatrami, tramwajami, kinomatografami, prasą codzienną. I tu pod zwrotnikiem Anglicy żyją tak wystawnie, jak w Londynie.

Nakoniec przybywamy do Gujany francuskiej. Oto wyspy Zbawienia, które zdala wydają się trzema ogrodami. Tam znajdują się jeszcze kryminaliści, skazani na dożywotnią deportację. Skała przed miastem Cayenną zwana Z g u b i o n e m d z i e c k i e m (L'enfant per du), wskazuje przejście okrętowi. Na skale ogień jest utrzymywany przez dwóch kryminalistów, jedynych mieszkańców tej skały, prażonej przez nieubłagany żar słoneczny, rozbijanej przez pieniące się fale morskie.

Podróżnik francuski pisze, że geografowie nie mają racji, twierdząc, że klimat Gujany jest zabójczy. Jest to klimat wilgotny i ciepły. Temperatura waha się pomiędzy 22—25 stopniami, ni mniej ni więcej w każdej porze roku, których jest cztery: dwie zimy z deszczami i dwa lata z suszą. Dnie i noce mało się różnią. Prześladują ludzi komary, roznoszące febrę, przeciwko której znakomitym środkiem jest chinina. Dzięki chininie podróżnik przeżył cztery miesiące w Gujanie bez febry. Wszystko tutaj rodzi się, rośnie, umiera i odradza z niepojętą szybkością. W istocie — mówi Mertel — Gujana jest zdrową, ma ziemię bogatą. Niezaludniona, corocznie jeszcze bardziej się wyludnia, z braku rąk roboczych. Zakłady karne zajmują drobną część kolonji, o 250 kilometrów od miasta Cayenny, nad rzeką Maroni.

Z Gujaną francuską sąsiadują Gujany angielska i holenderska, doskonale zagospodarowane. Gujana francuska nie ma dróg, kolei żelaznych. I jest to kraj złota. Posiada olbrzymie lasy dziewicze o bajecznej rozmaitości drzew kolorowych, wymarzonych dla mebli. Na sawannach nad brzegiem morza możnaby hodować bydło jak w Ameryce południowej. Mimo to Gujanę francuską przebiegają dotychczas tylko maruderzy, poszukiwacze złota. Nikt im nie przeszkadza przybywać tysiącami, przebiegać lasy dziewicze, szukać złota. Skąd przybywają ci ludzie? Z wysp angielskich, z Antylów, z Chile, zewsząd. Znoszą tysiączne niewygody w lasach, straszne osamotnienie, nostalgję, która powala najsilniejszych, żują chininę, aby zwalczyć febrę, walczą i cierpią, aby zdobyć złoto.

Zdobywszy je, płacą należność komorze francuskiej i uciekają z kraju złota do Gujany angielskiej, holenderskiej, do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Dlaczego Francja nie eksploatuje kraju złota za pomocą maszyn, regularnego drenowania rzek? Dlaczego nie ułatwia wychodźtwa młodzieży, żądnej przygód na tej ziemi francuskiej oddalonej o 8 tysięcy kilometrów od Francji europejskiej? — zapytuje podróżnik francuski J. F. Louis Martet.

Widocznie geografowie mają rację, twierdząc, że klimat w kraju złota jest zabójczy. I to jest przyczyna, która oddala od tego kraju wychodźtwo? — powiemy ze swej strony.

L. Migasiński.

Dzielnicowość Pomorza.

Bezsprzecznie istnieje na Pomorzu pewien rodzaj antagonizmu do b. innych dzielnic Polski. Stwierdzenie, w czem on się objawia,

Wyrok.

2)

Wówczas chciał biedz, chwycić obu za gardło, oskarżać się, szukać jakiegoś ratunku, jakiegoś wyjścia ze strasznej sytuacji, w jakiej się był znalazł.

A Tretor tymczasem snuł się koło Ożyckiego, jak zły duch.

— Pan jest dzieciak, powiedział kiedyś, wręczając Ożyckiemu znaczniejszą sumę pieniędzy i patrząc na jego posępną twarz. Chodź pan, ja pokażę panu gdzie jest na takie głupstwo lekarstwo.

I wyciągnął Ożyckiego do jakiejś nocnej restauracji, pełnej wrzawy, śmiechu, muzyki, światła i kobiet. Po wielu wypitych kieliszkach Ożyckiemu zrobiło się jakby lżej.

— Wycofam się, myślał, ze stosunku z Tretorem, a tych parę dokumentów, jakie mu dałem dotychczas, nie stanowią przecież tak wielkiej wagi. Jakoś tam będzie, pocieszył się i dolał do kieliszków wina. Ale spokój przychodził nie na długo. Wyrzuty sumienia włóczyły się na nim jak cień, kąsały jak dokuczliwe muchy, spędzały sen z powiek. Schudł, zmizerniał, każde poruszenie klamki u drzwi wprawiało go w najwyższy stan napięcia nerwów. Pieniędzy miał teraz pod dostatkiem, ale dziwnie jakiś nie wiedział co z niemi robić. Teatr, knajpy, znajomości kobiece, nocne hulanki poczęły go nużyć, stały się dlań jałowe, męczące, puste. Zresztą zaczęła prześladować go myśl, że taki hulaszczy sposób życia może zwrócić uwagę skąd czerpie nań środki, których mu zawsze dotychczas brakowało.

— Oho, powiedział mu kiedyś jeden z kolegów, Stefan musiał wygrać albo wielki los, albo ograbił kasę.

Ożyckiemu na twarz wystąpiły purpurowe rumieńce: zmieszany odpowiedział coś niewyraźnie z bladym uśmiechem i od tego czas począł unikać kolegów, stronić od miejsc rozrywek, zamykał się natomiast w pustym mieszkaniu i spacerował po pokoju szybkiemi, nerwowemi krokami, póki znużenie nie ukoiło rozpętanych myśli dobroczynnym błogosławionym snem.

Pewnego dnia Tretor zażądał wydania mu jednego z ważnych dokumentów, o których wiedział, że ten znajduje się w posiadaniu Ożyckiego. Ożycki odmówił. Wówczas Tretor zbliżył twarz swoją ku Ożyckiemu i począł jakimś cichym, syczącym głosem mówić:

— Panie Ożycki, niech pan ze mną nie żartuje, bo ja pana mam ot tak! I pokazał mu rękę ze zwiniętą silnie dłonią. Pan nie był dzieckiem, kiedy ja panu proponowałem nasz interes, pan się mógł zgodzić lub nie, ale teraz musi pan iść razem ze mną, bo inaczej...

— Co inaczej? Zapytał blady Ożycki.

— Inaczej, mówił spokojnie Tretor, może się pan jutro znaleźć tam, gdzie nie jest przyjemnie, jak w wesołym kabarecie. Niech pan o tem pamięta i dobrze się nad tem namyśli.

— A pan, wybuchnął Ożycki, może się znaleźć nie tylko tam, ale jeszcze gdzieindziej.

Tretor z lekceważącym uśmiechem spojrzał na Ożyckiego.

— Ja panu już tyle razy mówiłem, że pan jest dzieciak, mnie broni moja misja, moja władza, moje poselstwo. No i co? Zapytał przeciągle, patrząc bezczelnie w twarz Ożyckiemu. Ale potem uśmiechnął się nagle lekko poklepał go po ramieniu.

— Aj, aj jaki wy, panie Ożycki, dziki człowiek. Niechno pan z ideałów zrobi obiad, albo włoży je zamiast futra. I długo mówił Ożyckiemu w tym sensie, a swoim darem sugestjonowania tak umiał przekonać go, że znów skończyło się na jakiejś nocnej zabawie, po której wrócili nad ranem.

W kilka dni potem Tretor żądany dokument miał w kieszeni.

Ale naraz przyszło coś, co nieomal nie doprowadziło Ożyckiego do szaleństwa. Oto pewnego dnia zawezwał go do siebie dyrektor wydziału i zaczął niespodziewanie wypytywać o bieg pracy, powierzonej jego kierownictwu.

— Wiedzą, przemknęło przez myśl Ożyckiemu i przez chwilę miał wrażenie, że ziemia wali się pod nogami, zbladł tak strasznie, iż zwierzchnik zwrócił na to uwagę.

—Co panu jest? zapytał, patrząc badawczo na Ożyckiego.

Ten jękliwym głosem zaczął mówić coś o zdenerwowaniu, nieprzespanych nocach, zmęczeniu.

— Przyjdą niedługo urlopy i odpocznie pan, pocieszył go, poczem poleciwszy mu baczność nad powierzoną pracą, pożegnał się z rozdygotanym wewnętrznie Ożyckim.

Przychodziły całe okresy, kiedy napięcie nerwów dochodziło do stanu, graniczącego nieomal z obłąkaniem. Z miłego i uczynnego kolegi, z wesołego i roześmianego chłopca, stał się posępny, mrukliwy gbur, od którego poczęto stronić. Przeczytawszy raz w biurze w gazecie wiadomość o tem, że policja zwróciła uwagę na kilku osobników, zajmujących się jakoby szpiegostwem i wykradaniem tajnych dokumentów: musiał skupić całą wolę, aby nie uciec od biurka, przy którym siedział.

(D. c. n.) C. X. Jankowski.

gdzie szukać jego przyczyn, na czem się opiera, będzie zadaniem niniejszej rozprawy napisanej przez urodzonego tam Pomorzanina, czującego się atoli wolnym od zarzutu dzielnicowości. Nie zamiarem niniejszego artykułu przyczynić się jeszcze do większego rozjątrzenia dzielnicowego, lecz raczej przeciwnie, jasnem, rzeczowem przedstawieniem kwestji dać możność zrozumienia, wytłumaczenia oraz pobłażliwości dla niej u braci z innych b. dzielnic, z którymi Opatrzność Boska w swej bezgranicznej dobroci znów na nowo nas złączyła — jak silnie ufamy — na zawsze i nierozerwalnie. Tem więcej wyrozumiałość oraz pobłażliwość wzajemna winna mieć miejsce, ponieważ i inne dzielnice także nie są wolne od tej słabości dzielnicowej.

W czem dzielnicowość u nas się objawia. Otóż w pewnego rodzaju niechęci, antypatji, uprzedzeniu do braci z innych b. dzielnic, — nieraz w stronieniu od nich, unikaniu styczności i nawiązaniu z nimi stosunków towarzyskich, w surowem krytykowaniu ich prawdziwych i urojonych wad i błędów, lekceważącem wyrażaniu się o nich, nawet drwinkach. Skąd tego początek i przyczyny? Przypuszczaćby raczej należało, że dzieci jednej matki oderwane gwałtownie od jej łona na długie lata, złączywszy sie szczęśliwie po tej bolesnej rozłące na nowo w odczuciu całego bezmiaru szczęścia z tego powodu, bezgranicznie kochać i zgadzać się będą z sobą. Przecież dawniej było inaczej, każda krzywda, każda rana zadana ręką okrutnego zaborcy braciom jednej dzielnicy, żywem a zarazem bolesnem echem odbijała się w sercach wszystkich Polaków. Każdy wysiłek braci jednej dzielnicy celem zerwania kajdan niewoli znajdował gorące poparcie w całej Polsce. Czemu dzisiaj, osiągnąwszy to, o czem pokolenia z nadmiarem utęsknienia marzyły, za co miljony umierały, nie szczerem, nie kochającem, ale raczej nieufnem, nieżyczliwem, bo krzywem na siebie patrzymy okiem?

Na to składa się mnóstwo przyczyn, w ramach artykułu tego tylko kilka najgłówniejszych jest możliwem omówić. Jedna z głównych to różnice kulturalne, pomiędzy poszczególnemi b. dzielnicami. Należeliśmy na kresach zachodnich z woli Bożej do państwa stojącego dzięki zbiegowi rozmaitych okoliczności u szczytu swej potęgi. Szczęśliwie przebyte trzy wojny spowodowały wielki dobrobyt i kwitnący stan gospodarczy w Niemczech, w którym uczestniczyła i b. dzielnica nasza. Wszędzie ład i porządek, wspaniałe urządzenia, pyszne gmachy rządowe, gęsta sieć kolejowa, wzorowe murowane zagrody, dobrze zaprowadzone gospodarstwa, wszystko to w jaskrawem stoi przeciwieństwie do byłych innych dzielnic. Pomorzanin, przypisując ten wysoki poziom kulturalny sobie, swej dzielności, nabrał stąd przekonania o swej wyższości kulturalnej, lekceważąco patrząc na swych braci z innych b. zaborów, którzy tego wszystkiego nie posiadają. Nie tylko to, ale i cały zewnętrzny wygląd mieszkańców z b. innych zaborów — ich wzięcie się i zachowanie — ich ubiór razi go w przekonaniu o ich niższości kulturalnej. Przyczyniły się też do urobienia sobie takiego sądu spostrzeżenia poczynione jeszcze przed wojną. Wielkie rzesze ludności uboższej z b. Kongresówki i Galicji latem przychodziły do Niemiec a przeto i do dzielnicy naszej na roboty — ubodzy, źle i niedbale ubrani, nie rozumiejący często gęsto nie tylko języka niemieckiego, ale nieumiejący wogóle ani popolsku czytać ni pisać, często na obczyźnie źle się prowadzący, nie tylko były przedmiotem wyzysku i poniewierki, pogardy u Niemców, ale i tutejsza ludność nieznająca zgoła, dzięki germanizacyjnemu systemowi szkolnemu pruskiemu swej przeszłości dziejowej, nie poczuwające się przeto w wielkiej części do plemiennej z nimi wspólności, nietylko obojętnie jak na obcych na nich patrzała, ale nawet poniekąd dzieliła razem z Niemcami mniemanie o ich niższości kulturalnej i lekceważeniem ich darzyła.

(C. d. n.) Ks. Dembieński

Orkiestra 16 p. a. p.

z Grudziądza

koncertowała w wielu miastach Pomorza, gdzie zdobywała jaknajwiększe uznanie od społeczeństwa, to też liczy na to, że i Nowe nie zostanie od innych i jaknajliczniej zgromadzi się obywatelstwo tutejszego miasta, aby poprzeć orkiestrę, stojącą na wysokości swojego zadadnia.

Przymusowa sprzedaż.

Dnia 11-go lutego 1925 r. o godzinie 10 przed poł. (na Rynku) sprzedawane będą przez licytację jako wynik przeprowadzonej egzekucji za zaległe podatki następujące rzeczy:

1. 4 pary długich butów
2. 48 desek dębowych około 75 m. kw.
3. 3 szafy do ubrania.

Urząd podatkowy
Frydrychowski.

RUCH TOWARZYSTW.

W niedzielę dnia 1 lutego b. r. zaraz po nabożeństwie odbędzie się zebranie Kółka Rolniczego w hotelu „Dom Polski", na które członków i sympatyków uprzejmie się zaprasza.

ZARZĄD.

KOMUNIKAT.

Do publicznej wiadomości i szczególnie w obronie stanu koszykarskiego donaszam uprzejmie, że według §§ 3 i 6 ustawy procederowej wzbronione jest niemistrzom, a także B-ciom Ficerman w/m. ul. Sądowa (ponieważ powyższa firma przyjęła moich czterech uczni, bez zwolnienia ich przez ze mnie oraz pozwolenia) w swej pracowni uczni zatrudniać oraz wydoskonalać na czeladników i mistrzów koszykarskich.

Egzaminator i cechmistrz koszykarski

A. Frankowski.

Ogłoszenie.

Niniejszem unieważnia się wszystkie

wykazy osobiste

wystawione przez tut. Urząd Policyjny przed 1 styczniem 1925 r. z dniem 15 lutego 1925 r. bez względu na to, kiedy się ważność kończy.

Celem uniknięcia przy ewentl. podróży do Gdańska trudności i przeszkód wzywa się tut. mieszkańców do odnowienia wykazów osobistych.

Nowe, dnia 13. 1. 1925 r.

Urząd Policyjny
Jabłoński
burmistrz.

Obwieszczenie.

Publiczna licytacja drzewa użytkowego z lasu miejskiego odbędzie się w środę dnia 4 lutego 1925 r. o godz. 10-tej przed poł. w sali Magistratu w Nowem.

Sprzedane będzie:

343,32 fm. sosny

i to:	12 sztuk sosn.	I	26,74 fm.
	153 „ „	II	218,30 „
	113 „ „	III	88,24 „
	24 „ „	IV	10,04 „

Licytacja odbędzie się z podaniem ceny loco las na każdy poszczególny los (dla wszystkich klas).

Kupujący poddaje się warunkom sprzedaży bez zastrzeżeń.

Warunki sprzedaży są od 28. 1. 1925 r. w biurze Magistratu do wejrzenia.

Nowe, dnia 22. 1. 1925 r.

Magistrat
Jabłoński
burmistrz.

OBWIESZCZENIE.

Posiedzenie Rady Miejskiej odbędzie się w wtorek dnia 3-go lutego 1925 r. o godz. 6-tej po poł. w sali posiedzeń Magistratu.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie kasowe
2. Sprawa licytacji drzewa użytkowego
3. Wybór radcy sierot
4. Sprawa zebrań związku miast
5. Uposażenie urzędników
6. Sprawa szkoły dokształcającej
7. „ budżetu
8. „ zatwierdzenia statut podatkowych.

Jan Siudziński
Przewodniczący Rady Miejskiej.